



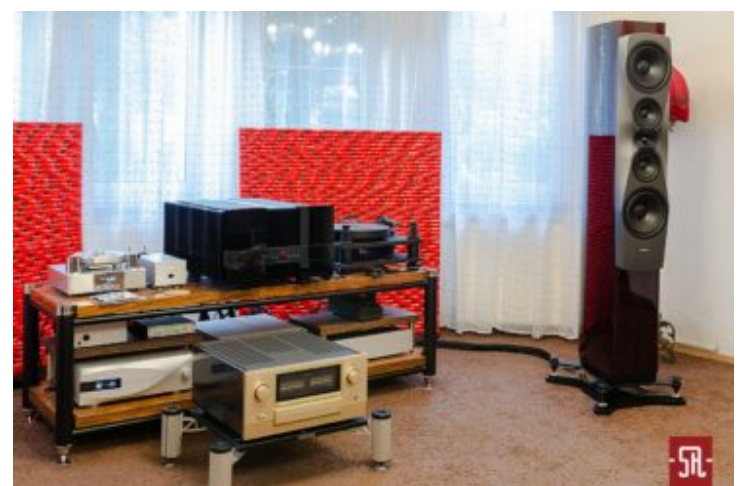
S O U N D R E B E L S

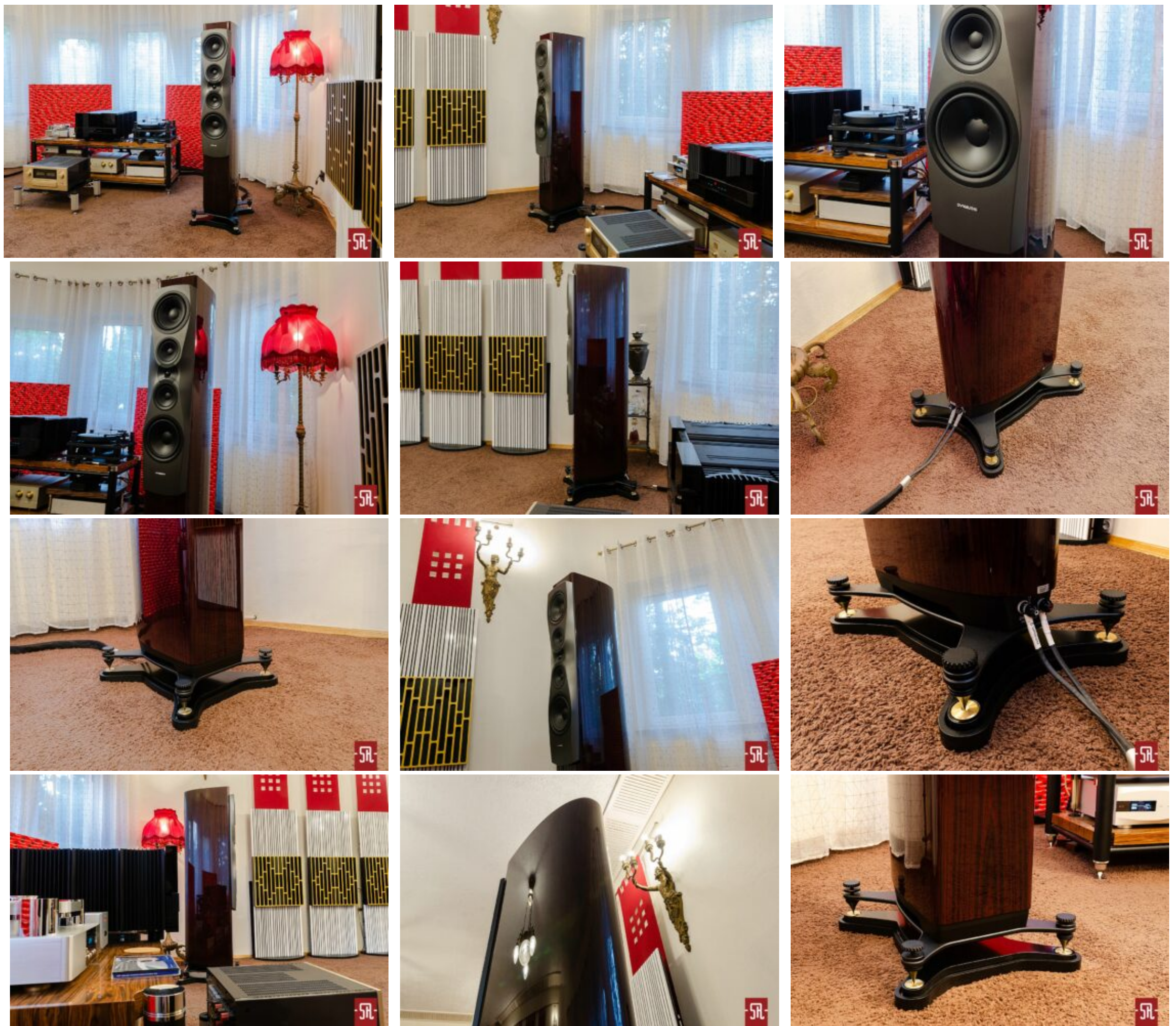
Dynaudio Confidence 60



Opinia 1

Choć sam od ponad roku doskonale wiem, to jednak nie jestem do końca pewny Waszej wiedzy na stosunkowo istotny temat dla będącego bohaterem dzisiejszego spotkania producenta kolumn głośnikowych. Co mam na myśli? Otóż mniej więcej przed rokiem w ofercie Dynaudio nastąpiło swoiste trzęsienie ziemi skutkujące całkowitym przebudowaniem szczytu portfolio marki. Mianowicie z pierwszego miejsca na pudle po latach spektakularnych sukcesów, zeszła seria Evidence, a jej miejsce zajęła rodzina spod znaku Confidence. Co więcej, nie była to zwyczajowa – czytaj naturalna – zmiana warty, tylko przeprowadzone w błysku fleszy definitywne zastąpienie jak wspomniałem, świetnie radzącej sobie na rynku, niestety już wiekowej serii, całkowicie nowym pomysłem inżynierskim czerpiącym swą nomenklaturę z de facto zajmującej niższy szczebel w rodzimej hierarchii Confidence C. Szkoda? Nie sądzę, gdyż założeniem każdej zmiany jest progres jakościowy kolejnego wcielenia danego produktu. Jednak na bazie tych wydarzeń nasuwa się bardzo ważna myśl: „Czy biorąc pod uwagę miniony okres od tej decyzji, to był dobry ruch?” Na to pytanie, na ile to możliwe, po ponad miesiącu, przez cały czas zaskakujących mnie bardzo pozytywnym wydźwiękiem, zmagani testowych, spróbuję odpowiedzieć w poniższym wywodzie. Co tym razem będzie clou spotkania? Przecież wiecie, że razem z Marcinem nie mamy zwyczaju się rozdrabniać, dlatego też dzięki warszawsko-krakowskiemu Nautilusowi na recenzencki tapet z niełatwym wysiłkiem logistycznym trafiły zajmujące obecnie wspomniany szczyt oferty duńskiego specjalisty od zespołów głośnikowych, dostojne Dynaudio Confidence 60.





Duńskie panny jak przystało na model flagowy, w każdym aspekcie są bezkompromisowe. To znaczy? Po pierwsze opisują się niebagatelną, bo osiąającą 170 centymetrów wysokością. Po drugie oferują najnowsze osiągnięcia marki od głośnika wysokotonowego Esotar 3 począwszy, na specjalnie uformowanym w kwestii propagacji fal dźwiękowych panelu dźwigającego komplet przetworników w układzie d'Appolito – dwa basowce, dwa średniotonowce i pojedynczy, centralnie osadzony wysokotonowy – skończywszy. A po trzecie są bajecznie, czyli w najdrobniejszych szczegółach wykonane – polakierowany na wysoki połysk piękny fornir. Jeśli chodzi o budowę skrzynki, ta od strony frontu uzbrojonego w przywołany panel z konglomeratu tworzyw sztucznych, jest płaska, a jej boczne ścianki płynnym łukiem zbiegają się ku również zaokrąglonemu, jednak o dość ostrym przebiegu owalu, wyposażonemu tuż przy podłodze w pojedyncze terminale, awersowi. To oczywiście z jednej strony nadaje konstrukcji wizualnej elegancji, jednak tak naprawdę unikaniem kątów prostych obudów inżynierowie walczyli o minimalizację ich szkodliwych rezonansów i wewnętrznych fal stojących. Ale to nie koniec ciekawostek technicznych, bowiem omawiany model jest konstrukcją wentylowaną. Tak tak, gołym okiem na bazie fotografii nie jest łatwo to zdiagnozować, ale zapewniam, Confidence 60 wykorzystują port bass-reflex, który skierowany jest w podłogę. Jednak nie bezpośrednio, tylko poprzez poprzeczną płaszczyznę dość skomplikowanej konstrukcyjnie, uzbrojonej w regulowane kolce podstawy kolumny. Co ciekawe, ujście powietrza nie jest swobodne w każdym kierunku, tylko podzielone podłużnym, zorientowanym w osi wertykalnej do przedniej ścianki, a przez to kierującym wytworzone podczas pracy głośników ciśnienie na boki, stożkiem. Tak prezentujące się skandynawskie damy na czas testu posadawiłem na dostarczonych przez dystrybutora, dedykowanych do tego modelu, bazujących na wsadzie z kryształków kwarcu jako separator od wibracji podłoża platformach antywibracyjnych.

Przyznam się bez bicia, iż po teście, jeszcze do niedawna zajmujących szczyt oferty **Dynaudio Evidence Master**, dwumetrowe Dunki długo chodziły mi po głowie. Tym bardziej byłem ciekawy, na ile i czy w ogóle nowa seria kolumn tej stajni jest różna sonicznie od poprzedniczek. Coś musiało się zmienić choćby z uwagi na gabaryty i nowe wcielenie przetworników. Tylko co i jak? I wiecie co? Patrząc na obydwie konstrukcje z po-testowej perspektywy flagowych 60-ek, jestem pełen podziwu nad umiejętnościami konstruktów, gdyż w moim odczuciu, biorąc pod uwagę nie tylko aspekt cena/jakość, a również w odniesieniu do sonicznej wartości bezwzględnej, nowa odsłona popularnych „Dynek” jest znacznie lepszą ofertą od poprzedniczek. Bredzę? Bynajmniej, gdyż wspominałem o nieprzespanych nocach po testowym zderzeniu z Evidence-ami, co w moim odczuciu dość swobodnie pozwala mi dzisiaj ferować tak jednoznaczne wnioski.

Co takiego w kwestii jakości dźwięku oferuje zatem obecny top portfolio Skandynawów? Nie boję się tego powiedzieć, nawet w oparciu o wiedzę na temat wielu znacznie droższych konstrukcji konkurencji, że wiele dobrego. Od pierwszych dźwięków słychać było, że 60-ki są niezwykle równe. Nie było najmniejszego poczucia preferowania jakiegokolwiek podzakresu, tylko zjawiskowo płynne przejście jednego pasma w drugie. Co ciekawe, a zarazem dla mnie bardzo istotne, Confidence 60 grały ciemnym dźwiękiem. Jednak nie ciemnym w stylu przygaszenia światła na wirtualnej scenie, tylko przy fenomenalnej prezentacji wszystkich jej wektorów nie szukały pokłasku nadmiernym doświetlaniem wrażliwych dla ludzkiego ucha podzakresów. Patrząc od dołu przez cały czas muzyka była dostojna, pełna barwy, a przy tym nieprzebrana i przy wspomnianym sznycie ciemnego grania zaskakująco witalna. Jak to możliwe? Słowo klucz to rozdzielczość. Jednak nie jako mylnie odbierane rozjaśnienie, tylko bezproblemowe podanie najdrobniejszych informacji od zjawiskowego, bo pełnego energii, wielobarwności i cały czas będącego pod kontrolą basu, przez soczystą, jednak bez

oznak najmniejszego uśredniania przekazu średnicę, po unikające sztucznego doświetlania świata muzyki, a mimo to pozwalające na zjawiskową projekcję zawartych w tym paśmie wydarzeń górne rejestry. Mało tego. Smukła sylwetka kolumn w połączeniu z firmowym pomysłem wyprofilowania okalających głośnik wysokotonowy połąci wspomagających propagację generowanych przezeń fal, powodowały, że opiniowane dzisiaj konstrukcje oferowały w dobrym tego słowa znaczeniu trójwymiarową ścianę dźwięku. Co to oznaczało? Samo najlepsze. Po pierwsze – zderzyłem się ze świetnym pozycjonowaniem źródeł pozornych w szerz i głąb. A po drugie – tak zaprezentowana scena z łatwością rozpościerała się poza obrys kolumn i do tego zajmowała całą wysokość pokoju od podłogi do sufitu oferując w pakiecie wierne oddanie skali prezentowanych zapisów nutowych.

Jak to przełożyło się na materiał muzyczny? Po krótkiej rozgrzewce i wstępnym zapoznaniu się z możliwościami kolumn swoje pierwsze kroki skierowałem w stronę ostatniej płyty Adama Bałdycha w kwartecie „**Sacrum Profanum**” ze stajni ACT. Nie, nie dlatego, że ta oficyna świetnie realizuje wszelkiego rodzaju przedsięwzięcia muzyczne, tylko w startowym utworze zarejestrowano coś na kształt wielkiego bębna, który podczas wielu odtworzeni, nawet jeśli nie wybrzmiewa jako jedna niekreślona masa rozwibrowanego powietrza – co i tak można uznać za sukces, bo często okazuje się być jednym „buuum”, to co najwyżej bywa dźwiękiem o pojedynczym twardym impulsie. Tymczasem aplikacja nie boję się tego powiedzieć, świetnie zestrojonych z moim systemem kolumn poskutkowała zawarciem w owym z pozoru pojedynczym uderzeniu wielu dodatkowych informacji o wibracji membrany poruszonej przez pałkę bębniarza. Nic specjalnego? Spróbujcie posłuchać tego utworu, a przekonacie się, że w znakomitej większości usłyszycie zjawiskowo płynący po podłodze, powodujący zazdrość u znajomych, bo masujący ich trzewia niski impuls. Jednak zapewniam, to nie jest prawda o tym zjawisku, gdyż we wzorowym odtworzeniu tego utworu jak na dłoni słyhać pracę membrany w postaci kilku drobniejszych tętnień. Ale nie po siłowym skupieniu się na tym aspekcie, tylko jako łatwo wychwytywalny, bo będący naturalną konsekwencją pracy bębna artefakt. Tak wyglądała kwestia propagacji basu. Mocny, nisko schodzący i do tego rozdzielczy.

A co ze środkiem? Przecież system odznaczał się pewnego rodzaju przyjemnym, bo w odbiorze pozbawionym nadmiaru blasku dźwiękiem. Tutaj również było zjawiskowo, gdyż z uwagi na szybkość oddawania czytelnych sygnałów i projekcja w specyfikacji 3D pozwalała systemowi nie tylko fenomenalnie zaprezentować popisy kontrabasisty z idealnym konsensusem pomiędzy wyraźnie słyszonym palcem na strunie i następnie jej korelacji z pudłem rezonansowym, ale również uwodząco zawiesić, jak to zwykle bywa, rozedrgane w eterze skrzypce Adama. Nie było znaczenia, czy słuchałem ballady, czy mocniejszego grania całego składu, gdyż skonfigurowany do testu zestaw praktycznie nie miał wad typu: brak szybkości w narastaniu sygnału, uszczerbek w rozdzielczości, czy ułomność w oddaniu tak zwanego zjawiska PRAT. To od początku do końca każdego utworu był spektakl przez duże „S”. Po takim obrocie sprawy w kwestii stosunkowo małego składu jazzowego postanowiłem sprawdzić, jak wypadnie damski głos, którego użyczyła mi bałkańska diva Amira Medunjanin na krążku „**Damar**”. Jak można było się spodziewać, to również było starcie na poziomie zarezerwowanym dla najlepszych. Pełnia głosu artystki plus świetne oddanie masy, dźwięczności i wirtuozerii typowej dla rejonów Bałkanów gitary nie pozostawiały najmniejszych niedomówień, iż tytułowe Dunki również w tym repertuarze czuły się jak ryba w wodzie. Gdy wymagał tego materiał, do mych uszu dobiegała świetnie oddana atmosfera ballad. Zaś po wpisanej w dany utwór zmianie tempa, moje zmysły smagały radosne, bo znacznie bardziej energetyczne pasażę wspomnianych przed momentem dźwięcznych gitar i wtórująca im wokaliza pani Amiry. A wszystko z zachowaniem odpowiedniej energii, masy i rozwibrowania poszczególnych generatorów dźwięku.

Na koniec nie pozostało mi nic innego, jak zmierzyć skandynawskie panny z twórczością sztucznej inteligencji w postaci materiału znanej chyba wszystkim bywalcom wystaw sprzętu audio grupy Yello „**Toy**”. Wynik? Przewidywalny. Począwszy od zjawiskowo czytelnych sejsmicznych pomruków, przez preparowane damsko-męskie popisy wokalne, po wszelkiego rodzaju przestery, świsty i modulacje, przebrnąłem przez wszystko tak zwaną suchą stopą. To znaczy średnio, bo nie fenomenalnie jak reszta? Nic z tych rzeczy, tylko po pierwsze – nie przepadam za tego typu materiałem, dlatego nie dokonywałem zbyt długiego procesu samo-wyniszczania ważnego dla mnie organu słuchu. A po drugie – oczami wyobraźni już widzę śmiertelnie oburzonych miłośników tego typu nurtów muzycznych, że głośnik tekstylny nie ma szans wiernie oddać specjalnie wymyślanych przez muzyków zniekształceń. Owszem, jestem w stanie przyznać rację, iż twarda membrana robi to dobitniej, ale naprawdę czy lepiej? To już jest kwestią sporną. I tylko dlatego oceniając test z perspektywy muzyki elektronicznej użyłem nieco delikatniejszego określenia dobrego występu testowej kompilacji. Nie będę kruszył kopii o coś, co z założenia nie jest możliwe do wygenerowania przez naturalny instrument, a w odniesieniu do nich zawsze staram się dzielić wszystkimi uwagami za i przeciw. Niestety komputerowy krzyk nie jest możliwy do realnej oceny, dlatego nie negując interpretacji potencjalnego czytelnika, na bazie kilkuletnich recenzentkich doświadczeń o takich występach wspominam jedynie w formie ciekawostki. Ważnej dla wielu z Was, jednak z uwagi na brak szans zbliżenia się do nieistniejącego wzorca – bez względu na mastering – dla mnie obciążonej zbyt dużym marginesem interpretacji, a przez to niewartej międzypokoleniowej wojny melomanów. Reasumując to podejście testowe, również z odtworzeniem muzyki elektronicznej nie miało najmniejszych problemów.

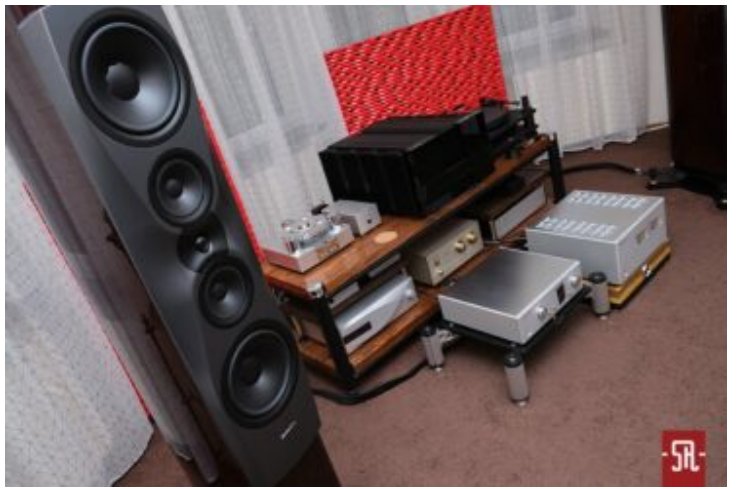
Prawdopodobnie zauważyliście, iż w opis tytułowych kolumn Dynaudio Confidence 60 włożyłem sporo emocji. To zaś powala sądzić, że podobnie do dawnych flagowców, również obecne w pozytywnym tego słowa znaczeniu, mentalnie bardzo mną potrzęsnęły. To było bezapelacyjne przeżywanie każdego włożonego do napędu krążka, a nie testowanie kolejnych drogich kolumn. Co okazało się być tego przyczyną? Nie będę powtarzał całości, tylko wspomnę pokrótce ich najważniejsze zalety, do których bezspornie należy zaliczyć: równy przebieg pasma akustycznego, wzorową prezentację szybkości narastania impulsu, swobodę w oddaniu w pełni kontrolowanych najniższych rejestrów, idealnie zbilansowaną barwowo średnicę i nienachalne, a mimo to oferujące świetny wgląd w wydarzenia muzyczne wysokie tony. Czy to jest oferta dla każdego? W teorii tak. W praktyce jednak decyzja zakupu zależeć będzie od naszych przyzwyczajęń. Niestety opisywane Dunki grają tak jak wyglądają, czyli dostojnie, bez siłowego przykuwania naszej uwagi. W ich przypadku zostajemy zaproszeni na spektakl muzyczny, a nie zagonieni do jego bezwarunkowego odbębnienia od deski do deski, co wielu stawiającym na zjawiskowość przekazu ponad wszystko, ze zmęczeniem po godzinie słuchania włącznie, może nie przypaść do gustu. Jednak zaznaczam, to są tylko pewnego rodzaju dywagacje, bowiem bez najmniejszych problemów wyobrażam sobie sytuację pełnej akceptacji dzisiejszych pańien nawet przez najbardziej zatwardziałego poszukiwacza wrażeń graniczących z wycieńczeniem. Przecież nikt nie powiedział, że obiektem pożądania może być tylko ostra jazda bez trzymanki. To, czego oczekujemy, zależy od naszego wyedukowania w temacie przyswajania muzyki. Ja ze swojej strony mogę powiedzieć tylko jedno, tytułowe paczki idealnie wpisują się w moje spojrzenie na świat zapisanego na pięciolinii, pełnego pozytywnych emocji dźwięku.

Jacek Pazio

Opinia 2

Wydawać by się mogło, że tak jak w życiu, tak i w audio wszystko ma swoją chronologię i dość jasno określoną drogę rozwoju. W końcu to co nowe musi być w sposób bezapelacyjnie lepsze od tego co stare, a jeśli przy okazji będzie również większe, to tym lepiej dla owego czegoś. Tymczasem w Danii, przynajmniej od niedawna mają najwidoczniej nieco odmienne w powyższym temacie zdanie. Wystarczy tylko spojrzeć na ostatnie roszady jakie miały miejsce wśród flagowych modeli Dynaudio. Palmę pierwszeństwa przez lata dzierżyły majestatyczne 114 kg **Consequence Ultimate Edition**, potem ich miejsce zajęły smukłe, strzeliste (ponad dwumetrowe), 135 kg **Evidence Master**. Widać progres? Widać, czyli wszystko odbywało się zgodnie ze wspomnianą przed chwilą logiką. Kiedy jednak ekipa z Skanderborga ogłosiła zaprzestanie produkcji Evidence’ów, po których duński tron miały objąć Confidence’y 60, tak w środowisku audiofilów i melomanów, jak i w szeroko rozumianej branży zapanowała lekka konsternacja. No bo jak to? Nie dość, że najnowsza dynastia flagowców jest wyraźnie mniejsza i lżejsza od swoich poprzedników, to również i ... tańsza, co po wieloletniej indoktrynacji mającej wpoić konsumentom, że nowe musi być droższe, bo jest przecież lepsze a jakoś po prostu musi kosztować, zakrawa jeśli nie na marketingowe seppuku i koniec świata, to na pewno na strzał nie tylko w stopę, lecz co najmniej w kolano. Jak taki ruch wygląda na tle np. Magico, które właśnie pokazało swoje 454 kg (mowa o wadze pojedynczej sztuki) i wycenione na drobne 750 000\$ (całe szczęście już za parę) topowe M9? No jak? Dyplomatycznie odpowiem, że zastanawiająco, gdyż zakładam, że przecież nikt przy zdrowych zmysłach w kierownictwie Dynaudio nie przyłożyłby ręki do świadomego i celowego obniżenia lotów zarządzanego przez siebie przedsiębiorstwa, czy też dobrowolnego oddawania pola konkurencji. Oczywiście o ile nie dotarła tam nasza rodzima „dobra zmiana”, jak daleko nie szukając do stadniny w Janowie. Mniejsza jednak z tym. Trzymając się jednak faktów i portfolio Dynaudio jasnym jest, iż Confidence’om 60, nad którymi się dzisiaj z Jackiem pochylimy, zdecydowanie bliżej do Confidence C4 aniżeli do któregośkolwiek z powyższych topowych modeli. Całe szczęście mając w pamięci brzmienie Evidence Master a na podorędziu, czyli mówiąc wprost na równoległych testach, bodajże ostatnią parę Consequence Ultimate Edition, zamiast gdybać i snuć inspirowane „ostrym cieniem mgły” teorie spiskowe po prostu ocenimy, czy Confidence 60 są krokiem wstecz, w górę a może w bok.





Już procesy natury logistycznej i **unboxingu** dość boleśnie uświadomiły nam, że dostępne w internecie zdjęcia niespecjalnie oddają rozmiary naszych dzisiejszych bohaterów. Sytuacji nie rozjaśnia również strona firmowa, gdzie każdy z modeli jest w grupowym zestawieniu przeskalowany na tyle, by zmieścić się w dedykowaną mu ramkę, więc różnice pomiędzy 30-kami, 50-kami i 60-kami wydają się niemalże kosmetyczne, a tymczasem 60-ki przy swoich blisko 170 cm wzrostu potrafią już od progu jasno dać do zrozumienia kto od tej pory będzie dominował (na razie przynajmniej tylko pod względem optycznym) w salonie. Jednak bądźmy szczerzy – deklaracje działu marketingu jakoby były one „bezwstydnie wielkie” spokojnie możemy włożyć pomiędzy bajki z mchu i paproci, gdyż ich protoplaści operowali w zupełnie innej wadze i gabarycie a i przez OPOS-a przewinął się ogrom kolumn o zdecydowanie bardziej absorbującej posturze. Ot spore podłógówki, jednak z racji nad wyraz przemysłanej linii nieprzytłaczające swoją obecnością.

Wzorem wycofanej serii Confidence C nad wyraz wyraźnie odseparowano panel z baterią symetrycznie rozmieszczonych przetworników od zbiegającemu się ku tyłowi korpusu głównemu. I już na tym etapie widać fundamentalne różnice na tle protoplastów. Po pierwsze same skrzynie mają przekrój zbliżony do liry a nie prostokątny, a po drugie ów pyszniący się drajwerami, pokryty tytanowym lakierem szyld zamiast z MDF-u wykonano z kompozytu Compex, dzięki czemu z większą precyzją można było wykonać zdecydowanie bardziej skomplikowane jego wyprofilowanie. Centrum układu stanowi pojedyncza (poprzednio były dwie) 28 mm miękka, pozbawiona chłodzenia ferrofluidem, kopułka Esotar3, którą od góry i od dołu otacza para 15 cm średniotonowców MSP z 38 mm cewkami i 23 cm basowców NeoTec MSP o 68 mm cewkach nawiniętych drutem miedzianym na trójwarstwowym karkasie z włókna szklanego. Napęd góry i dołu pasma zapewniają magnesy neodymowe, natomiast na średnicy znajdziemy konwencjonalne ferryty. Powyższa bateria zaprojektowanych specjalnie z myślą o Confidence'ach drajwerów stanowi nową generację innowacyjnej platformy technologii kształtowania dźwięku o nazwie DDC (Dynaudio Directivity Control), co przekładając na język zrozumiały dla ogółu oznacza zdolność szerokiego rozpraszania w płaszczyźnie poziomej, przy jednoczesnym ograniczeniu propagacji w pionie a w tym samym minimalizację odbić od podłogi i sufitu. Ww. kopułkę wkomponowano w aluminiowy falowód współpracujący również z głośnikami średniotonowymi. Od strony elektrycznej mamy do czynienia z układem trójdrożnym, zwrotnicami o nachyleniu 2 i 3 rzędu przy częstotliwościach podziału 200 Hz i 2580 Hz. Deklarowana skuteczność ma całkiem rozsądny poziom 87 dB a znamionowa impedancja to 4 Ω, z minimum schodzącym do 3,7 Ω przy 71 Hz.

Zanik właściwej ściany tylnej wymógł na konstruktorach konieczność przeniesienia pojedynczych gniazd WBT Nextgen w bezpośrednie sąsiedztwo rozczapierzonego, poprawiającego stabilność pajakopodobnego, uzbrojonego w masywne kolce cokołu. I tutaj miła niespodzianka – wraz z kolumnami krakowsko-warszawski dystrybutor dostarczył dedykowane 60-kom kwarcowe cokoły **Base Audio** będące rozwinięciem tych, które z powodzeniem na co dzień wykorzystuję ze swoimi **Contourami 30**. Wysokie, regulowane kolce pełnią rolę nie tylko odsprzęgającą od podłoża, co również zapewniają konieczny do prawidłowej pracy mającego swoje ujście u dołu kolumn układu bass-reflex.

Skoro wypakowanie, naoczną ocenę i okres akomodacji (60-ki zawitały do nas w pierwszej połowie maja i proszę mi wierzyć na słowo nie było dnia, żebyśmy je oszczędzali) mamy już za sobą śmiało możemy przejść do kwestii ich brzmienia. Na początek pozwolę sobie wskazać na ich oczywiste, wynikające z rozmiaru skrzyń, oraz średnicy wykorzystanych przetworników ... ograniczenia. Jednak ograniczenia nie jako takie a jedynie zauważalne na tle ich starszego rodzeństwa, czyli **Evidence Master** i **Consequence Ultimate Edition**. Mowa oczywiście o wolumenie generowanego dźwięku i jego limitacji w dole pasma, również pod względem energetycznym, czyli aspektach, gdzie fizyki oszukać się nie da, o ile tylko nie zaprzęgniemy do roboty psychoakustyki i nie oszukamy ... odbiorcy. Całe szczęście w Dynaudio grają fair i w otwarte karty mówiąc wprost – tak, to prawda dołu jest mniej, ale uważamy, że jest dzięki temu lepszy. I w tym momencie nie wypada mi się z nimi nie zgodzić, gdyż dawno, nie, nie dawno, lecz ... nigdy nie dane mi było słyszeć tak piekielnie szybko i „punktualnie” grających Dynek. W Consequence'ach basu jest po prostu dużo – jest potężny, momentami wręcz apokaliptyczny, jednak nawet po podpięciu „spawarek” ze stajni Gryphona, Soulution, czy Accuphase'a potrzebuje nieco czasu na wykonanie zwrotu, czy osiągnięcie pełni skali. Z kolei w Evidence'ach niby wszystko było OK i przynajmniej do tej pory wydawało mi się, że jest dokładnie tak, jak być powinno. Skoro jednak przed końcem testu zacząłem się po cichu zastanawiać, czy zastąpienie firmowych, wykonanych na bazie Van den Hula The WIND Mk II HYBRID zworek czymś nieco bardziej energetycznym ze stajni Siltecha, Tellurium Q, bądź Vermouth Audio nie podniosłoby poprzeczki jeszcze wyżej, śmiało można uznać, że o ile na początku mając je na stanie pialibyśmy z zachwytu, to już po jakimś czasie (raczej prędzej, aniżeli później) odezwałaby się uśpiona audiophiia nervosa i zaczęlibyśmy kombinować.

Z Confidence 60 kombinacji nie ma, gdyż po pierwsze zworek nijakich nie uświadczymy, a po drugie po ponad miesięcznych odsłuchach nijakich uwag co do motoryki, konturowości i różnicowania, czyli wszystkiego oprócz wspomnianego wolumenu nie mam. Abstrahując jednak od powyższych porównań zarówno kontrabas solo na „**The Art of the Balkan Bass**” Nenada Vasilica jak i pulsująca infradźwiękowymi uderzeniami, suchymi jak mazowieckie lasy przed ostatnimi ulewami trzaskami elektronika w stylu ścieżki dźwiękowej do „**Swordfish**” Paula Oakenfolda, a nawet autorska mieszanka soulu i synth-popu, czyli „**Rennen**” Sohn wciągały bardziej aniżeli chodzenie po bagnach. Warto jednak mieć na uwadze, iż pierwsze skrzypce w tym podzakresie grają rozdzielczość i motoryka w miarę potrzeb uzupełniane soczystością przyoblekającej taki egzotyczny tkanki, czy też szeroko rozumiana muzykalność. Próżno szukać tu jakichkolwiek oznak spowolnienia, czy też przyjemnego zaokrąglenia, jakże często przypisywanego starszym modelom Dynek.

Idąc oczko wyżej, czyli wkraczając na średnicę otrzymujemy coś, co już z niezwykłą intensywnością pojawiło się wraz z serią Contour, a w nowych Confidence'ach zostało dopracowane do istnej perfekcji. Chodzi mianowicie o niezwykle udaną synergię rozdzielczości i komunikatywności z soczystością, lecz bez ich dosaturowania, czy też pogrubienia, bądź wypchnięcia. W ramach przykładu posłużę się niezwykle misternie utkanym albumem „**Sounds of Mirrors**” Dhaferaa Youssefa, gdzie orientalna lutnia oud lidera prowadzi niespieszny dialog z ledwo muskaną tablą Zakira Hussaina, krągłym klarnetem Husnu Senlendirici i gitarą Eivinda Aarseta. Podobnie wypada utkany ze smutku i prawdy jeszcze pachnące tłocznią wydawnictwo „**For him and her**” Amiry Medunjanin nagrane w bostońskim studiu Big BlueSound z dodanymi kilkoma partiami instrumentalnymi nagrałymi w Belgradzie i Mostarze (Studio Coda i Mostar Rock School). Ciepły, głęboki głos wokalistki idealnie uzupełniają nie tylko jakże charakterystyczne dla niej partie gitar, lecz również cudownie kremowe brzmienie klarnetu Ismaila Lumanovskiego. Słyszymy zatem każdy szmer, dostajemy pełen pakiet informacji co do lokalizacji każdego z muzyków otoczonych istnymi hektarami przestrzeni a jednocześnie nawet nie zbliżamy się do chłodnej i wyjałowionej analityczności. Dzięki temu bez

obaw możemy zapuszczać się w dalekie od audiofilskiego wyrafinowania niemalże garażowo surowe, prog-rockowe klimaty rodem z „**Coal**” Leprous, czy symfoniczno-metalowy, suto zakrapiany growlem „**Lost in Forever**” Beyond The Black. Będzie mniej urokliwie za to piekielnie szybko i z niezwykle zaraźliwą motoryką i referencyjną mikrodynamiką. Z kolei makrodynamikę określe mianem bardzo dobrej – poprzez odzywające się w tle echa możliwości starszego rodzeństwa. Niejako na deser zostawiłem górę pasma, gdyż mając na uwadze multiplikację odpowiedzialnych za ten zakres ww. poprzedników obecność li tylko pojedynczej 28 kopułki mogłoby wskazywać na jakieś podyktowane względami ekonomicznymi kompromisy. Tymczasem jest to sztandarowy przykład, kiedy mniej ewidentnie znaczy lepiej. Bowiem wyeliminowanie w trzeciej odsłonie Esotara ferrofluidu i zwiększenie układu napędowego zaowocowało nieosiągalną dla protoplastów rozdzielczością, tak – wiem, nadużywam tego słowa, jednak uwiercie mi Państwo, że w przypadku tytułowych kolumn jest ono kluczowe. Niby od czasu do czasu spotykam się z opiniami, że miękki tweeter nie jest w stanie nawiązać równorzędnej walki z ceramiczną, berylową, bądź diamentową konkurencją, jednak mając możliwość niemalże codziennych odsłuchów szczerze życzyłbym takiej holografii i gładkości jakimi zachwyca duński przetwornik. Skoro świdrujący sopran Roberty Mameli na „**Round M: Monteverdi Meets Jazz**” potrafi zabrznieć nie tylko krystalicznie czysto, lecz również słodko a zjawiskowo otwarte a jednocześnie ciemne (świetny przykład tzw. logiki parakonsystentnej) brzmienie skrzypiec Rachel Podger na „**Biber: Rosary Sonatas (Mystery Sonatas)**”, to znak, że cytując klasyka „coś się dzieje”. A dzieje się na tyle dużo i dobrze, że przesiadka na cokolwiek innego w 99,9% przypadków obnaży kanciastość i siermiężność maskowane zwykłą ofensywnością ewentualnych kontrkandydatów.

Czyli co, rewolucja? Poniekąd tak, choć może nie do końca, gdyż nadal mamy do czynienia z niezaprzeczalną elegancją i wyrafinowaniem, które śmiało można określić mianem gabinetowo-prezesowskich. Wypada jednak mieć na uwadze, iż pod szytym na miarę garniturem Bottega Veneta, kuloodpornym Garrison Bespoke, czy Brioni z wełny wigonia (dla zainteresowanych to przeuroczy a zarazem najmniejszy przedstawiciel rodziny wielbłądowatych), drzemie nie tłusty kocur, lecz wytrwały triathlonista, bądź twardy gość mający za sobą lata służby w jednostkach specjalnych. Zasadnym wydaje się zatem pytanie, czy Confidence 60 w pełni zasłużyły na tytuł flagowego modelu w portfolio Dynaudio. Dyplomatycznie odpowiem, że na chwilę obecną w 100% tak, jednak pozwolę sobie na pewną, zupełnie niezobowiązującą i niepopartą żadnymi faktami aluzję, że to nie jest ostatnie słowo ekipy ze Skanderborga i coś czuję w kościach ... nadchodzące na duńskim tronie zmiany. Jednak kiedy by miały one nastąpić nie mam nawet najbledszego pojęcia, dlatego też mając możliwości tak lokalowe, jak i finansowe zbudowania systemu opartego na tytułowych 60-kach nie zastanawiałbym się ani chwili. Tym bardziej, że Dynki podczas testów świetnie dogadywały się (i nadal dogadują) z niezwykle szerokim spektrum wzmocnień poczynając od naszego dyżurnego **Gryphona Mephisto**, poprzez **Luxmany C-900u & M-900u**, na monoblokach **Accuphase A-250** i parze **Soulution 511** skończywszy. Jeśli zatem rozglądacie się Państwo za kolumnową referencją a jednocześnie nie jesteście do końca pewni z czym przyjdzie jej w finale zagrać, to śmiem twierdzić, że i tak i tak warto 60-ek posłuchać, gdyż są po prostu świetne.

Marcin Olszewski

- System wykorzystywany w teście:
- źródło: transport CEC TL 0 3.0
 - przetwornik cyfrowo/analogowy dCS Vivaldi DAC 2.0
 - zegar wzorcowy Mutec REF 10
 - reclocker Mutec MC-3+USB
 - Shunyata Research Sigma CLOCK
 - Shunyata Sigma NR
 - przedwzmacniacz liniowy: Robert Koda Takumi K-15, Luxman C-900u
 - końcówka mocy: Gryphon Audio Mephisto Stereo, Luxman M-900u, 2 x Soulution 511, 2 x Accuphase A-250
 - wzmacniacz zintegrowany: Accuphase E800
- Kolumny: Trenner & Friedl “ISIS”, Dynaudio Contour 60
- Kable głośnikowe: Tellurium Q Silver Diamond
- IC RCA: Hijiri „Million”, Vermouth Audio Reference
- XLR: Tellurium Q Silver Diamond
- IC cyfrowy: Harmonix HS 102
- Kable zasilające: Harmonix X-DC 350M2R Improved Version, Furutech NanoFlux NCF, Furutech DPS-4 + FI-E50 NCF(R)/ FI-50(R), Hijiri Nagomi, Vermouth Audio Reference Power Cord
- Stolik: SOLID BASE VI
- Akcesoria:
- antywibracyjne: Harmonix TU 505EX MK II, Stillpoints ULTRA SS, Stillpoints ULTRA MINI
 - platforma antywibracyjna SOLID TECH
 - zasilające: Harmonix AC Enacom Improved for 100-240V
 - akustyczne: Harmonix Room Tuning Mini Disk RFA-80i
 - listwa sieciowa: POWER BASE HIGH END
 - panele akustyczne Artnovion
- Tor analogowy:
- gramofon:
- napęd: SME 30/2
- ramię: SME V
- wkładka: MIYAJIMA MADAKE
 - Step-up Thrax Trajan
 - przedwzmacniacz gramofonowy: RCM THERIAA

Dystrybucja: **Nautilus**
Cena: 169 000 PLN

Dane techniczne

Konstrukcja: podłogowa, 3-drożna, bass-reflex, wentylowana do dołu

Częstotliwości podziału zwrotnicy: 200, 2580 Hz

Wykorzystane przetworniki

Głośnik wysokotonowy: 28 mm Esotar3

Głośniki średniotonowe: 2 x 15 cm MSP

Głośniki niskotonowe: 2 x 23 cm NeoTec MSP

Efektywność: 87 dB

Moc: 600 W

Impedancja: 4 Ω

Pasma przenoszenia (± 3 dB): 29 Hz – 22 kHz

Wymiary (S x W x G): 432 x 1679 x 517 mm

Waga: 66.2 kg/szt.

Link do tekstu: [Dynaudio Confidence 60](#)